

JÓZEF LASOŃ.

LEGIONY

Z pamiętnika sanitaryusza Fr. Ziolkowskiego.

(Prawo przedruku zastrzeżone.)

I.

Dnia 15 listopada 1914 roku po dokonanych przeglądach wojsk wyruszyliśmy ze wsi Hechle pod Krzywopłoty. Późnym wieczorem wmaszerowały nasze kompanie, nastąpiła jeszcze raz formacja oddziałów, mój batalion, który był uzupełniający, podzielono pomiędzy poszczególne bataliony, kompania moja dostała się do batalionu VI-go.

Rozbiegli się żołnierze po wsi, wyszukując kwatery, z kilkoma kolegami dotarłem do chałupy, gdzie mieściła się austriacka poczta polowa. Chłop przed chatą stał strwożony, na pytanie, czy strych chałupy jest wolny, odpowiedział potakująco.

Noc była chłodna i pomimo słomy i dachu nad głową zimno porządnie dało się we znaki. Skuleni, zziębnięci, przenocowaliśmy w słomie.

Z brzaskiem dnia rozesłane patrole przeszukały wieś, rozpytywać się zaczęły w okolicznych domach o patrole nieprzyjacielskie. Niedługo ukazał się

łem pospiesznie twarz i z powrotem ukryłem się w rowie; leżeliśmy w nim przez cały czas, aż do odejścia batalionu.

Pierwszy ogień szczęśliwie przetrwaliśmy, nie mając ani jednego rannego.

Po przenocowaniu w szałasach, gdzie zimno dało się porządnie we znaki, alarmem rannym zbudzeni, wyruszyliśmy na pozycję pod wieś Załęże. Szeregi nasze posuwały się naprzód, a patrol sanitarna, składająca się z dwóch ludzi, dra Słupeckiego i mnie, pozostała kilkadziesiąt kroków w tyle, w lasku świerkowym, w który co chwilę padały granaty i kule karabinowe.

Czas jakiś siedziałem w szałasie, poczem spacerować począłem, słuchając kanonad armatnich, jak również świstu kul, który stawał się coraz ostrzejszy i gęstszy.

Dochodziło echo pomieszanych głosów, co świadczyło, że atak na bagnety się rozpoczął.

Ktoś wzywał pomocy. Zerwałem się szybko i krzyknąłem na leżących w szałasie sanitetów, z patrolowym udaliśmy się na pozycję, gdzie toczył się zacięty bój. Świst kul oszałamiał chwilowo żołnierzy.

Podsunałem się bliżej ku pozycji do czterech żołnierzy, którzy wydawali mi się rannymi, pytając, czy nie potrzebują czego. Przytłumionym głosem odpowiedzieli: Nie!

Nie mogłem już myśleć o wydostaniu się poza linię, upadłem na ziemię, przywarłem do niej, pomiędzy strzelającymi żołnierzami. Dopiero, kiedy przycichła kanonada, podniosłem głowę, chcąc się odda-

zbierano ochotników na atak pozycji nieprzyjacielskich. Szeregi ruszyły naprzód, ja pozostałem w lesie, przeszukując gąszcza i zarośla.

Po powrocie, gdzie poprzednio stały bataliony, nie zastałem już nikogo, ruszyłem sam na pozycję, aby odnaleźć mój batalion. Nie znalazłszy jednak batalionu, wycofałem się z pod ognia i pod wieczór zaszedłem do Kwaśniowej. Przenocowałem w chacie z dwoma rannymi, którymi zaopiekowałem się i po dwu dniach, kiedy czuli się już na siłach, wytransportowałem ich do kolei.

Dnia 21 nastąpił wymarsz z Kwaśniowej przez Klusze do Bogucina. Pod wsią tą odbył się przegląd wojska naszego, przyczem odczytano najwyższe uznanie za walkę i bohaterskie stanowisko, poczem obdarzono trzech Legionistów medalami.

W Bogucinie staliśmy do 23 listopada, wieczorem nastąpił wymarsz do wsi Pomorzany, gdzie zatrzymano się jedną noc, wczesnym zaś rankiem następnego dnia pomaszerowaliśmy dalej przez Olkuskie Przedmieście, Bolesław, Sławków do Strzemieszyc.

Do 26 listopada staliśmy na odpoczynku. Brak chleba dał się nam we znaki, gdyż nigdzie go nie można było kupić. Mnie udało się dostać dwa bochenki z piekarni wojskowej.

Przybyliśmy na stację, ulokowano nas w wagonach i pociąg ruszył w stronę Galicji. Drugiego dnia przybyliśmy do Suchoj, gdzie uraczono nas czarną kawą, poczem nastąpił wymarsz do Makowa.

Dnia 30 listopada wyjechaliśmy z Makowa do Nowego Targu, skąd 7 grudnia przeszliśmy przez



„Urządziliśmy sobie święcone po powrocie z pozycji“.

aeroplan austriacki, krążąc nad pozycją Moskali, którzy sypnęli gradem kul, jednakże nie uszkadzając go. Dopiero ogień artylerji spędził aeroplan z nad pozycji.

Bezustannie padały pociski nieprzyjacielskie w wieś, raniąc odważniejszych mieszkańców wioski, którzy ośmielili się pozostać w chatach swoich pomimo niebezpieczeństwa.

Pierwszą ofiarą była ośmioletnia dziewczyna, trafiona odłamkiem szrapnelowym w brzuch, która w parę godzin później umarła.

Podczas strzelaniny artylerji znajdowałem się pod wsią przy taborze, który został odkryty przez Moskali i ostrzeliwany. Jeden pocisk przedziurawił namiot, drugi tuż przy nogach upadł — oba jednakże nie wybuchły.

Po raz pierwszy tego dnia zobaczyłem wybuch granatu na bliską odległość, bo zaledwie o jakie pięć do sześć kroków przed nami. Wyrwał tylko słup ziemi, wyrzucił w powietrze, obsypując nas grudkami piasku, a nie uszkadzając jednakże nikogo. Kilkanaście pocisków upadło jeszcze, do wieczora trwała kanonada, poczem udałem się do chałupy, gdzie przenocowałem.

Następnego dnia o godzinie w pół do czwartej wyruszyliśmy na pozycję pomiędzy wsią Krzywopłotami a Załężem, VI-ty batalion stanowił dnia tego rezerwę batalionu IV-ego, który atakował Moskali. Do godziny jedenastej w nocy pozostaliśmy na pozycji, poczem z drem Słupeckim udaliśmy się do leśnego szałasu.

Podczas tej bitwy przeszedłem z drem Słupeckim pierwszy chrzest ognia, tam właśnie leżeliśmy w rowie pod gradem kul karabinowych tak straszonym, że nie można się było wychylić ani na sekundę. Zdołałem jednak zimną krew utrzymać, i w chwili, kiedy wyjrzałem z rowu, zaryła się kula przedemną, grudki ziemi obsypały mi twarz. Obtar-

lić, jednakże Moskale natychmiast rozpoczęli szalony ogień, co zmusiło mnie do powtórnego padnięcia na ziemię.

Byliśmy już z towarzyszami przygotowani na śmierć, gdyż z jednej strony byliśmy na odkrytym polu, podczas gdy Moskale, doskonale ukryci w okopach, nieustannie prażyli nas ogniem.

Jeden z pomiędzy nas westchnął, skrzywił usta od bólu, puścił karabin na ziemię i omdlał. Zauważyłem to, a nie zważając na padające pociski, zerwałem się w mgnieniu oka i usiłowałem rannego wycofać z pola, dopiero jeden z sanitaryuszy podbiegłszy ku nam z noszami, dopomógł mi w ułożeniu rannego na nich.

Moskale spostrzegli nas na odkrytym polu i poczęli coraz gęstszy ogień ku nam kierować.

Trzeba było położyć rannego na ziemi, sami padliśmy obok niego.

Jedna z kul raniła leżącego na noszach, który na chwilę odzyskał przytomność. Wziąłem go pod rękę i z trudem zaprowadziłem do lasu, gdzie w chacie wieśniaczej urządzony był lazaret polowy.

Atak ten trwał do godziny drugiej popołudniu. Była to wielka bitwa, żołnierze, którzy przeszli bój pod Laskami, po bitwie tej długo o niej rozprawiali.

Po bitwie tej sanitaryusze VI-ego batalionu zostali przydzieleni do opieki nad chorymi. Polecono mi opiekę nad jednym z ciężko rannych i zawiezenie go do Kwaśniowa, gdzie był szpital polowy.

Ksiądz tamtejszy część Legionistów wypowiadał, reszcie udzielił błogosławieństwa.

Kwaśniowa przepełniona była rannymi, nie było miejsca dla tych, których przywieźliśmy z pola. Rannych wniesiono na salę operacyjną, później do chałupy. Przenocowałem z rannymi, dnia następnego opuściłem wieś, udając się z powrotem pod Krzywopłoty.

W lasku kompanie stały w szyku sformowanym,

Karpaty i znaleźliśmy się we wsi, pod samem Zakopanem leżącej. Po spoczynku udaliśmy się przez Szafary, Nowy Targ do Waksmundu.

Dnia 20 grudnia o godzinie czwartej nastąpił wymarsz przez Nowy Sącz do Dąbrowy. W Nowym Sączu most na Dunajcu był uszkodzony, ostrożnie więc przeprawiono się przez niego.

Dnia następnego, to jest 21 grudnia, przybyliśmy do Olszowy, skąd wysłany zostałem jako kwatermistrz do Zakliczyna. Kwatermistrz konno pojechał naprzód w inną stronę, my zaś poszliśmy na lewo w drugą stronę.

Rano wyruszyliśmy w stronę Tarnowa. W drodze obtarł mi but nogę i musiałem pozostać w tyle. Samotnie zdążając, zbliżyłem się wieczorem do miasta, nie wiedząc, gdzie stanął VI. batalion; było to już na pozycji pod Łowczówkiem.

Udając się w stronę pozycji, natrafiłem na nasz oddział kawalerji, który mi objaśnił, gdzie będzie można oddział sanitarny odnaleźć. Wszedłszy do chaty, zastałem lekarza batalionu, jak również i lekarza brygady, który mnie wysłał do pierwszego batalionu.

Komu w drogę, temu czas — udałem się w stronę pozycji we wskazanym kierunku, przeszedłem przez las i wstąpiłem na pole orne, przez które przelatywały pociski. Odnalazłszy batalion drugi, oddałem przeznaczoną dla nich część opatrunków dr. Jakowickiemu. Na skraju lasu rozłożył się batalion pierwszy, do którego byłem przeznaczony. Jednakże, pomimo całodziennego walki, nie było z naszej strony ani jednego rannego.

W czasie tym poszedłem do okopów i strzelałem z karabinu. Żołnierz austriacki, leżący obok mnie, został rannym w nogę. Opatrzyłem mu ranę i oddałem go opiece sanitetów austriackich.

Strzelając w dalszym ciągu, zraniłem podsuwającego się Moskala, przyczem zauważyłem, że w za-